

Wracam do domu, po raz pierwszy od roku. Wysiadam nie wiedząc gdzie patrzeć, naciągam sweter, tak jest zimno, otulam się wełną. W spłowiątych dzinsach i nazbyt obcisłej bluzce, z walizką i torebką. Przeszywa mnie alarmujące uczucie, zmniejszył się, jego spojrzenie dziecinne i bezradne, uczucie jak alarm, więc zestarzał się... Mój kochany tatuś się zestarzał... Patrzę na niego i myślę, och to wczoraj. Prócz wczoraj będzie też jakieś jutro, jutro którego nie chcę. Pewnego dnia będziemy mieli coraz mniej czasu, wszystko poodsuwa się magicznie w przeszłość, wczoraj, potem już przedwczoraj, przed rokiem, przed dziesięcioma laty.

Odkąd umarła matka zbyt często jest sam, to widać. Wszystko co wskazuje na mnie, znika w szufladach i szafach, kurz nie osiada, nie zbierają się kłaczki. Mój brat, prawie w ogóle tu nie zagląda. Dopiero ja, moja obecność przynosi brud na nowo, rozrzucone książki, jakieś kartki, ciuchy, mnóstwo ciuchów.

Siadamy w kuchni, by łyknąć kawy i być może zapalić, później muszę wykąpać się i przebrać. Kawy mdłej i letniej. On mówi, że często czyta nekrologi, że pociesza się gdy ktoś młodszy umrze. Że trwoży się, że może nagle upaść na ulicy, albo, że straci władzę w nogach, kiedy trzeba będzie pójść po coś do miasta. Martwię się, nie wiedziałam, tato, nie wiem co odpowiedzieć. Ale to, on mi mówi, że ujdzie, jakoś to będzie, nie jest wcale tak źle, że wszystko to jest bynajmniej nie denerwujące, a bardzo, może całkiem proste.

Słucham i palę, a potem leżę, więc starość, przytulam ojca i udaję się wcześniej do pokoju. Zasypiam powoli w tej zimnej, pachnącej świeżością pościeli, bo zawsze gdy przyjeżdżam tata wietrzy mi pościel, swojej biednej alergiczce. Przejął ten zwyczaj od mamy. Zaczynam płakać, i nie wiem czy łzy płyną mi dlatego, że zabijam tym jego, czy że znów ją budzę, czy wołam go w sobie samej, nie wiem co dotyczy żywego a co umarłego. Jest to pierwsze uczucie odprężenia, rozkurcz po skurczu, bo już za długo kurczowo trzymałam się samej siebie.

*

- Nasz ten sąsiad... Jaki on ostatnio durny - wsypywał sól do herbaty, wlewał zupę do deserowych talerzyków, albo posadził pelargonie na odwrót, zielonym do dołu... Dasz wiarę? Trzeba chyba zadzwonić do Piotra - do syna.

*

Wisiało coś w powietrzu. Nie parny, a chłodny początek lata, mżawka, to nieustanne marznięcie. Kupiłam nową sukienkę w jednym z nielicznych lumpeksów, jest długa, w sam raz na wyjście. Jest miękka, pokazuje się w niej ojcu, podoba mu się. Przez godzinę, żyję poza czasem, jakiś dziwny świat, zapach mydła, szelest bielizny, pełne namysłu pociąganie ołówkiem do brwi. Jedna rzeczywistość. Kompozycja jakiejś obcej kobiety, ale przyjemna, w doznaniu. Mój własny projekt, tajemniczy. Szczotkowanie włosów, ze czterdzieści razy, nacieranie stóp, golenie włosów, prysznic, w łazience puder, wszędzie puder. A na końcu mruganie, przebudzenie, obwodzę brzeg powiek.

Przypomina mi się życie w którym drą się pończochy, życie siedemnastolatki, życie z matką, to, że dwa staniki za luźne, a reszta za ciasna. W którym brudzą się sukienki, w którym pada deszcz, wtedy gdy idziesz akurat do fryzjera i dziewczyna cieszy się na to życie, w którym włosy się przetłuszczają, pojawia ci się pryszcz bo oglądałaś nieprzyzwoite gazety przez dwie godziny przed spaniem. Potem krótki czas doskonałości, gdy jest się jeszcze nieskazitelną, ma się różane stopy i ręce, rozedrgana po błogim wstrząsie, ten krótki czas się przesuwają, za chwilę zacznie się zjadanie przez to głupie życie.

Ale teraz o tym nie myślę, znów jestem nastolatką, córcią, znów chcę nałożyć swoją maskę. Odrzucam w tył głowę, podpięte włosy niemal przypadkowo opadają mi na ramiona, lekko złotobrazowe, choć można teraz dojrzeć pojedyncze siwe. Zmieniłam sposób szminkowania, naśladowując chorowity wygląd, bo wszyscy są tak nastawieni na zdrowy, choć mało kto jest zdrowy, a ja tak, jeszcze tak, tylko, że uważam że jest

mi bardzo ładnie z tym lekko śniadym odcieniem twarzy, ta różana śniadość jest zwykle tak cholernie fałszywa.

Umawiam się z moją przyjaciółką, z lat szkolnych. Na miejscu okazuje się, że jest nas czworo, Marek - ten Marek. I pamiętam, że wtedy, gdy miałam może szesnaście lat, nie umiałam się przysłuchiwać, co najwyżej wtedy gdy leżeliśmy razem, a on raz po raz mnie zapewniał jak bardzo mu się to i owo we mnie podobało... I nadawał te wszystkie zdrobnienia. Dostaję wódkę z sokiem pomarańczowym. Kiedy to piłam, ten napój, po raz pierwszy? Patrzę w szklankę, na drugim jej końcu widzę miraż Marka, robi mi się gorąco, miałabym chęć opuścić szklankę, wylać sok na stół i pójść do domu, do ojca, w końcu jestem tu tylko na trzy noce. Jakby to nie była knajpka jak każda inna, tak samo jak halka była jednakże mniej lub bardziej halką, mimo iż ani ja ani ona - tamta ja z lat szkolnych, halek nie nosiłyśmy. Lecz nie przestaję, piję dalej, noga od krzesła chyba się we mnie kocha, bo przylega jak magnes do moich rozgrzanych łydek. Chłodna ciekawość, gniewne podniecenie, nie pamiętam już nic dalej.

*

- Trzeba kupić aparat słuchowy...

- To nie kwestia uszu, lekarz mówi, że to dziury w mózgu. Takie nie do załatania.

*

- Wojtek, może wzięlibyśmy tatę do nas? Mamy przecież dość miejsca. Ty nie musiałbyś się martwić, on jest taki cichutki i taki niewymagający. Nigdy by ci nie przeszkadzał...

- Starych ludzi nie wolno przesiedlać. Tylko by to go przygnębiło, jemu potrzebna jest swoboda, silny z niego mężczyzna, ten mój teść, przeżył samotnie tyle lat, znam go dobrze, umierałby ze strachu, choćby przez nas, przez ludzi, którzy do nas przychodzą. I na pewno godzinami miałby te starcze skrupuły chcąc wyjść do łazienki, bałby się, że może akurat ktoś z nas też chce tam pójść. Zabiłabyś go swoim cudownym pomysłem, uwierz mi.

*

- Wojtek, on przestaje rozumieć co mówią w telewizji, nawet w programach dla dzieci...

- Ja wiem. Wiem też, że Ania jest przeciwna, pewnie nawet nie chciałaby o tym słyszeć, ale wydaje mi się, Piotrek, że to jest najlepsza opcja. Chcą cztery - dwieście, miesięcznie. Po połowie?

*

- Piotrek, może kupilibyśmy psa ojcu? Portos zdechł tam szybko.

- No co ty, to był przecież jakiś dziecinny epizod z tamtym kundlem. Cieszę się tylko, że tak szybko minął, osiemdziesiąt pięć lat i psa mu się zachciało. W tym wieku nie dałby sobie rady, niech uważa na siebie, to dla mnie ważniejsze, pies to plaga, a on o tym nie ma wyobrażenia, przy tym jego otępieniu starczym.

*

- Zwykle wystarczy neurolog i badanie mózgu. I tak pewnie okaże się spustoszony przez mikrowylewy.

*

- Nie znosiłaś go, tego psa, teraz dobrze pamiętam, więc go uspiłem. Zawsze się na ciebie rzucał i szczekał, jakby wstępował akurat wtedy w niego jakiś diabeł, kiedy tylko ty podchodziłaś do drzwi. Raz prawie cię pogryzł i wtedy tak się oburzyłaś, coś to naturalne, że taki ostry pies, ale on taki nigdy nie był, więc oddałem go. Nie mogłem pozwolić, żeby szczekał i rzucał się na ciebie, nie, tego było na wiele, ty się powinnaś, moja córca powinna czuć się przytulnie u swojego ojca i żebyś nie musiała się gniewać, że mam takiego strasznego psa...

*

Upieczona, poćwiartowana, przebita, spalona, odczuwam to cieleśnie, ten brudny romans. Przykryta głównie szminką, pokryta gdzieś tam jakąś złotą farbą, nie mam na sobie kawałeczka szmaty, on leży tuż obok.

Wstaję z bólem głowy, patrzę się w lustro, niezdrowo blada, jak mydło. Włosy wiszą po obu stronach

twarzy, cienkie i mokre, wytrzeszczam je, wpatrując się w tę obcą, zeszpeconą, nieznajomą czaszkę, mój makijaż, moja maska, moje farby, jestem jak klaun. A jak okropnie musi wyglądać dopiero moja nago czaszka...

Pobiec do jakiejś podrzędnej knajpki, założyć byle co, do toalety, tam zmyć z siebie te farby, ale wodą nie da rady, szybko wyjąć wacika, słoik z kremem, rozpaczliwie watą i kremem trzeć sobie oczy, bo to świństwo trzeba zetrzeć, przecież na miłość boską wyglądam jak prostytutka. Ale ten krem był zły, wytieram i trę powieki, aż wreszcie braknie mi sił i wybucham niepohamowanym łkaniem, tusz do rzęs cieknie mi, zrywam się z czarnymi i niebieskimi strugami na policzkach. Uciekam do domu.

*

Noc przed wyjazdem wariuję, bo co za człowiek ze mnie i z mojego brata, jaka ja jestem podła, rzucam wszystkie szklanki w ścianę. Tylko parę odłamków trafia we mnie, ale krew spływa cienkimi strużkami z czoła, sączy się gdzieś z ucha, sukienka niespodziewanie nasiąka krwią, ponieważ parę malutkich kawałków przedostało się przez materiał, a z kolan kapie mi spokojniej, kap, kap, i myślę sobie, że ja chcę, muszę mu coś powiedzieć. Muszę powiedzieć: "kocham cię, tato, tatusiu i przepraszam. Przepraszam, że przeze mnie upiłeś Portosa." I oszołomiona, zakrwawiona siedzę w kucki, w kuchni.

*

Biegam tu i tam po dworcu, potem pędzę z powrotem, musimy jednak zawrócić, niewłaściwy pociąg stoi na piątym peronie, a do Warszawy odchodzą o tej porze dwa pociągi. Wszędzie mam plastry, wczoraj byliśmy na izbie przyjęć. Na piątym peronie skład jest jeszcze dłuższy niż na trzecim, musimy brnąć po żwirze do ostatniego wagonu. Zmalał, i tylko tutaj, miał znów dziecięce spojrzenie, starcze spojrzenie, człowieka którego się opuszcza, zostawia samego, chce wysiąść raz jeszcze, coś powiedzieć. Ale co? Co takiego? Przecież nic o tym jaki strach czuję gdy nadjeżdża pociąg, że nigdy go już więcej nie ujrzę. Pociąg rusza, ostatkiem sił udaje mi się zatrzaskać drzwi, które otwierają się gwałtownie, chcą mnie pociągnąć za sobą. Siedzę na walizkach póki nie przyjdzie konduktor i nie zaprowadzi mnie do mojego przedziału.

Uśmiecham się i macham, pociąg może odjedzie szybciej niż zwykle. Maska człowieka odjeżdżającego, podróżnika.

Pociąg nie chce się wykoleić...

*

- No, nie rób cyrku. Sam nie dasz rady, nawet jeśli przyjedziemy kilka razy w tygodni. Do pokoju! Masz tu trzynaście metrów, z łazienką, z widokiem na ogród. Klitka? Ciekawe jak zmieścisz się w trumnie skoro tu ci się nie podoba... I posłuchaj, co miesiąc są bale maskowe!

*

Skuleni w pociągach, z teczkami na kolanach, zagubieni, oszołomieni, porzuceni. Chrapią, mamroczą jakieś zagubione imiona, są jak ofiary kataklizmu, chociaż po prostu jadą do domu.

I ja też jestem taką ofiarą kataklizmu, po tym co zobaczyłam, po odkryciu starości. W rosnącym wyczerpaniu. Wypijam jedną piersiówkę, nie mogę już nic słyszeć ani widzieć, siedzę jak wyciśnięta nad gazetami. Zawsze kupuje kilka gazet na podróż. Tym razem rozpisywano się o kataklizmie samolotu, o pięciu młodych topielcach, o fali upału w Hiszpanii ze śmiertelnymi wypadkami. Choć siedzę daleko od tych upałów, bo w chłodnej Warszawie, i od samolotów trzymam się ostatnio daleko to widzę zdjęcia, coraz więcej zdjęć, paskudnych opisów. Znużenie nie okropnościami z Syrii, czy Wenezueli, ale swoim własnym przemęczeniem, depresją, śmiercią, bliskością śmierci mojego ojca.

Co różni zdjęcie wisielca, mężczyzny który wypadł z okna, katastrofy kolejowej, płaczących matek w szpitalach na oddziale hematologicznym, widoku własnego ojca po raz ostatni od zdjęć z Syrii czy Iraku?

*

Zajrzał raz jeszcze do niej do pokoju, pytając cicho: Ania? Ania? Córcia? I niemal bezszelestnie zamknął drzwi, wrócił do pokoju, gdzie tylko co była i ona, znalazł jej łóżko jeszcze ciepłe i pachnące, właśnie

nią.

*

- Uspokoił się? Odrzuca połączenia ode mnie...

- Siedzi w fotelu. Jak w kokonie. Telewizora nie każe włączać. Uparty jest. Ale to minie.

*

- Dość tego! Nie pójde do kościoła, nie będę jeść i brać lekarstw. Nie założę maski na ten głupi bal. Zawiadomcie córkę, nie syna.

.....

- Ewa, nie dzwoń, tylko się wkurzą. Podamy w kompcie relanium i lek na apetyt. Dawkę podwójną.

*

Tydzień później uciekł z domu opieki, wymknął się po sumie, dziadeczek.

Na drugi dzień znalazł się sam, w małej Warszawskiej uliczce na Włochach, zdany na ujadanie, pomylił biedny, dzielnice. Buchało ze wszystkich stron, istna inwazja psów, które zbliżały się do niego, oszczekiwały, a on stał prosto.

Kilka naraz, bardzo blisko, i otoczyło go ujadanie oraz bardzo, bardzo wyraźny lęk, taki, że aż przestał się wreszcie bać o swoją córkę. Nie bał się już o nic.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

jeden, dodano 08.01.2018 23:41

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.